

„Popychadło“.

(Komedia w 5 aktach J. Szutkiewicza.)

W jednym z biednych, ciasnych o „dwóch ścianach“ mieszkaniu odbywa się uroczystość weselna. Przy stole zasiadło grono zaproszonych kuzynów i przyjaciół pana młodego, którego do ślubu sprawdzają kule i pobliski szynku. Okazuje się przytem, że nie tylko w tak zwanych „wyższych sferach“ kojarzą się małżeństwa z interesu czy intrygi, ale że wszędzie panują jednakże instynkta, ambicje i... tragedje. I tak za działalnością matki pauny młodej („Herod-baby“) żeni się Ignacy z niekochaną przez siebie córką z pierwszego małżeństwa Klementyną, podczas gdy serce ciągnie go do sieroity Mańki, posierbicy Janowej, dziewczyny dręczonej przez macochę, która w ucieczce wyrwałę swą córkę. Ostatecznie jednak pijany Ignacy idzie do ślubu, by rozpocząć „nowe życie“, to jest nowy okres pijanstwa, połączonego z biciem i wczesnym żonę, której postać, jak i właściwości typowego „mieszkańskiego lenia“ przypominają ciągle dawną miłość do ślicznej, dobrej i pracowitej Mańki. Tę jednak wypędzi z domu macocha, obrzuciwszy masą niesłusznych podejrzeń. Wtedy to pada nieszczęśliwej sierocie pomocną ręką szlachetny student Zarowski, weźmie ją wraz z ojcem-niedołęgą do swego ubożego mieszkania, i wskazuje uczciwą drogę do pracy i życia.

Ale nie dosyć jest mieć taką drogę! Trzeba na niej jeszcze wytrwać! Wytrwać zaś jest tem trudniej, im więcej dobra, szlachetności, rozumu i... wdzięku skupia w sobie ten piękny, w nizinach wyrósł kwiat, po który wyciągają się dłonie

ludzkie, by go zdeptać i zniszczyć. Trzeba więc walczyć Mańce i z umiżanym magnackiego Don-Juana, barona Zdobywskiego i z naiwnością a po części i z egoizmem ukochanego ojca, który sidiel, zastawianych na dziecko nie widzi i ze złością przewrotną macochy i wreszcie z własnym sercem, damagującym się praw, które trzeba uciścić, gdy idzie o szczęście ukochanego człowieka. Wytrzymaj jednak Mańka to wszystko, choć wskutek intryg barona ugnie się przy końcu pod brzemieniem niesłusznie rzuconej na nią przez ukochanego obelgi, że swoje łaski sprzedaje za kwiatowe podarki. W końcu jednak Mańka „popychadło“ zwycięży wszystko i wszystkich. Jej dobroć i szlachetność zdobędzie szacunek barona, zmieczy zatwardziałe serce opiekuna Zarowskiego (Zółciński) pogodzi poważnionych małżonków (szwagra i siostrę) — wszędzie, gdzie się zjawi, si-je Mańka szczęście i blaski słońca, aż to szczęście i jej spotka, gdy otworzy się przed nią jana i szczerliwa przychylność z ukochanym człowiekiem.

Możemy się sprzeczać z autorem o tak zwaną „prawdę życiową“, o te metamorfozy intrygantów baronów w „bezzinteresownych“ baronów i paraliżujących opiekunów (obywateli ziemskich) w ojców, błogosławionych z rozczuleniem małżeństwo studenta z córką stróża Jana (zamego) czeleka, ale zawsze...!), o te szlachetne hrabiny, które do prywatnych nauczycieli swoich synów przemawiają matczynym tonem: „Proszę, abyś Pan czuł się tu, jak u siebie“, o szlachetnych idealistów studentów (o tych najmniej, bo ich nie brak jednak), wreszcie o samą bohaterkę i jej przynioły w stosunku do otoczenia, skąd wyszła. Można się o to — jak mówię sprzeczać — gdyby się komuś z nas o tegoż le sprzeczać chciało! Wobec bowiem uroku

młodości, świeżości uczucia i szlachetnego idealizmu, co bije z sztuki pełnym blaskiem musi widzieć darowne konwencjonalizm fabuły, bo przecie nie chce się nam jakoś wierzyć, by to co dobre i piękne tylko...konwencjonalizmem być miało.

Całość zresztą pod względem literackim robi wrażenie ładnej i miłej bajki p. t. „O pięknej i enej sierocie a okrutnej i przewrotnej macosze“ — ale w tej samej „bajce“ tętni jeden rytm potężnej siły, którą życie zabija, choć zabić nie może — tego człowieczego a jak student Zarowski powiada... „głupiego serca“. A rytmu tego chcą i chętnie słuchają inne ludzkie serca...

Jedno tylko: W „prawdziwych“ bajkach niby opowiadają często jedno i to samo dzieciom, opowiadają długo i przeciągle, by je uspić ale w bajkach, słuchanych przez „dorosłe dzieci“ musi być skrót w opowiadaniu, bo inaczej skutek może być ten sam, bez takiego samego efektu w odczuciu wrażeń. Tymczasem dialogi w „Popychadło“ trwają długo, co przy przewlekającej się akcji sprawia nie kiedy nie tylko „dramatyzm“ sytuacji, ale i „dramatyzm“ nudy“ w duszy widza.

Ze ona rozpraszala się przedko, jest to zasługa młodej i romantycznej pary bohaterów Mańki (p. Szreniawy) i Zarowskiego (p. Szynclera). P. Szreniawa grała swą rolę miło i serdecznie, wypowiadała ją dużym wdziękiem i ciepłem w tonie i niekłamną szczerością. Tworzyła ona z prostej dziewczyny z ludu typ „Grethe“ w dodatkiem tego słowa znaczeniu, bo, choć baron Zdobywski w żaden sposób Fausta przypomnieć nie może, przecie kil-je i hrabietki barona nie umieszają mają urok dla każdego dziewczęcia niż świecadelka i koraliki nieszczęśliwej mi-ry Me-fista. W momentach „ucieczek“ umiała

p. Szreniawa podkreślić całą rzewność, miękkość a zarazem potęgą dobroci typu, który w jej kreacji zarysował się w prostych a wyraźnych konturach. Mamy nadzieję, że skalę różnorodnych wrażeń i uczuć poprze młodziutka artystka w przyszłości i siłą w wyrażeniu pewnych psychicznych momentów swej bohaterki, co w połączeniu z innymi przymiotami w grze da zupełną, skończoną całość.

Milego, „szlachetnego“ studenta zobaczyliśmy w p. Szynclerze, który pojął swą rolę z całą bezpośredniością uczuć pierwszej młodości, bijącej od niego. Jedynie chwile walki wewnętrznej, która powstaje w duszy przy pierwszym zetknięciu się z życiem (Rozmowa z Zdobywskim w akcie V.) oddał trochę „za blade“, bez znaczenia tego, co w istocie winno wrzeć w jego sercu.

Doskonałą parę stworzyli „starsi“, p. Lechowski, jako stróż Jan i p. Orzecka, jako jego żona Małgorzata. Pierwszy oddał całą poezję, uciążliwość, głupkowatość dzieciinnego starszaka, druga „rozwinęła“ przed oczyma widzów cały zasób bajecznej wymowy i równie bajecznej „gestykulacji“. Iż razy jednak wraz z poezjowym Janem przyszło westchnąć nad — wygórowanymi tonami jego Małgorzaty, które pozwoli sobie wtargnąć mieniącą uwagę, że akustyka teatru toruńskiego jest stosunkowo... dosyć dobra!

P. Szudelski w roli Ignacego, nawet w otoczeniu tak doskonałych przekupów, jak Kunegunda (p. Arciszewska) nie umiał dostosować się do swego środowiska. Nie uchwycił on mocno swojego „typu“, w którym w najsprzeczniejszej kolizji z sobą istnieją dobre obok niskich popędów, nie-miała brutalność z odruchami instynktownymi poezji serca, głuszonej przez plusk otoczenia. Niejedne momenta

jak w I. akcie p. Szudelski nieco prze-jaskrawił, inne zbyt mało podkreślił. Dlatego przydałoby się mała korektura w następnych występach. P. Neroniska jako „Klunka“ dobrze połączyła całą popoliłość charakteru z niezłom w gruncie rzeczy sercem zepsutej faworytki.

Przechodząc od świata „nizin“ a właściwie „wyzyn“ (bo akcja rozgrywa się na poddaszu!) do świata społecznych „wyzyn“ stwierdzić się musi doskonałą grą p. Hryniewicza, jako barona Zdobywskiego, któremu umiał nadać nawet pewne „prawdopodobieństwo“, w chwili obudzenia się w nim sumienia, rzeczy tem cenniejszej, im jest rzadsza u baronów Zdobywskich. Natomiast u p. Petrzyckiego-Zółcińskiego inaczej się rzecz miała, bo widza raczej wstrząsnęło w słowa, tj. a u t o r o w i, niż w impetyczność przy „złotem sercu“ lub odwrotnie w „złote serce“ przy impetyczności tego szlachetnego opiekuna! Ostatecznie w pamięci został trzęsący się głos i moment... skrycia się za szafę, poza tem wszystko ginie w mgłę ulokowości. Hrabinę Laurę Ostojowską grała p. Michorowska. Sylwetka ta skrojona jest w samej komedji według galerji dodatkowych postaci, z cyklu powieści pod tytułem np. „Błada Hrabina“. „Bładość“ została zastąpiona u p. Michorowskiej kwitnącym wyglądem, a za tem pozostała „szlachetność“ w słowach i gestach. Jednakże tak jak przy kopkach nasuwa się myśl o arcydziełach, tak samo nasuwała się i tu myśl o istotnej dystynkcji i utrzymaniu jej w stosunku do warunków, jakich teren gry i akcja od p. hr. Laury Ostojowskiej wymaga, aby wywołać wrażenie rzeczywistości, które od świata Mańki — p. Szreniawy — się otrzymywało.

Artystów obdarzono szczerem i zasłużonym uznaniem.

Dr. Wł. Tatarzanka.